

Julian Krzyżanowski

Stanisław Piołun-Noyszewski

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 36/3-4, 293-296

1946

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW PIOLUN-NOYSZEWSKI

Uwięziony w r. 1942 i rychło później zmarły w karnym obozie niemieckim publicysta i literat warszawski, Stanisław Piolun-Noyszewski należy do kategorii pisarzy, których u nas nie docenia się tak, jak na to zasługują, i którzy wskutek tego żyją i pracują niemal anonimowo. Nazwisk ich daremnie by szukać w normalnych źródłach informacji o ludziach pióra, w takich czy innych encyklopediach, dzieła ich niejednokrotnie uchodzą nawet oku zawodowych bibliografów. Tym się tłumaczy brak tutaj danych biograficznych, tym również luki bibliograficzne, a trudności w zdobyciu elementarnych tych wiadomości niepodobna położyć tylko na karb powojennej ruiny naszego życia kulturalnego. W grę wchodzi tu raczej to, co — posługując się obrazem z „Cieni“ Prusa — nazwać by można „wypadkiem latarnika“, bezimiennego pogromcy mroków, który zjawia się i znika niedostrzeżony.

Noyszewski, wieloletni współpracownik dzienników prawicowych, prowincjonalnych i ostatecznie warszawskich, karierę pisarską rozpoczął czasu pierwszej wojny światowej sporym tomem liryków, które przeszły niezauważone, czemu ostatecznie dziwić się nie należy, przynosiły bowiem tylko odległe pogłosy pomysłów ograniczonych przez wybitnych przedstawicieli neoromantyzmu. Następnie przerzucił się w dziedzinę powieści i noweli, zdobywając pewien rozgłos „Upadkiem Janki Brzeskiej“ (Lublin 1923), powieścią, rozgrywającą się częściowo w „stolicy gnuśnej bogobojności i nowoczesnego skandalu“, tj. Krakowie z okresu „Nowych Aten“, częściowo w miłej sercu pisarza Warszawie, powieści wyrosłej w cieniu głośnych niegdyś studiów duszy kobiecej, podejmowanych przez Zapolską. Kraina ta jednak była Noyszewskiemu obca, u siebie czuł się on w regionach innych, znanych z autopsji i wspomnień lat młodości. Radomskie, Kieleckie, Sandomierskie, ojczyzna Kochanowskiego i nade wszystko Żeromskiego, ze swoimi tradycjami rodzinnymi, z powtarzaniem od wieków kawałami, z mnóstwem oryginałów, zanotowanych nie tylko w kronice parafialnej czy powiatowej, ale nawet pretendujących do pewnego zakreska w bibliografii literackiej, wszystko to ożyło na kartach

dwu zbiorów nowel, noszących tytuły „Trzy panny z Kurzelowa“ (1934) i „Brewerie“ (1935), odbijających od produkcji powieściowej owych lat swym tonem odrębnym i wskutek tego niemal przeoczonych przez krytykę literacką. Wprawdzie o noweli „Złe oczy“ z tomu wcześniejszego krytyk pobłażliwy wprawdzie, ale rzadko nadużywający wielkich zestawień, napisał, że jest to coś, „co by można postawić bardzo blisko arcydzieł nowelistycznych Maupassanta lub Turgeniewa“, o „Breweriach“ zaś, że „niektóre są szczerze zabawne“¹⁾, ale opinie te pozostały dość odosobnione i nikt nie pomyślał, by zrównywać Noyszewskiego z jakżeż w zestawieniu z nim głośnym Choynowskim, mimo że niektóre opowiadania mało znanego pisarza sięgnęły poziomu, którego daremnie by szukać u autora „Kija w mrowisku“. Pod piórem mianowicie Noyszewskiego odrodziła się dawna gawęda szlachecka, zabarwiona komizmem, tchnąca tym swoistym urokiem, którym ten gatunek opowiadania przez długie lata czarował najwybredniejszych czytelników, w nowym ujęciu wykazująca swoisty sentymencik, potraktowany jednak tak dyskretnie, iż rzeczy te wyglądały na przepyszne stylizacje nieco staroświeckie.

Nowelistyczny dorobek Noyszewskiego godziło się tutaj przypomnieć nie tylko dla jego wartości artystycznej i jego odrębności, ale również z tego względu, iż pozwala on zrozumieć i poprawnie ocenić działalność pisarza w zakresie swoście przezeń pojmowanej krytyki literackiej. Pominać w niej można kasnodziejsko-publicystyczną broszurę o Sienkiewiczu (1917), przeznaczoną dla prostaczków, jakkolwiek uderzającą zbożnym stosunkiem autora do pisarza, którym się zajął. Stosunek ten bowiem, łącznie z właściwościami ujawnionymi w twórczości powieściowej, jest podstawą pracy Noyszewskiego najwybitniejszej i najpopularniejszej, jego książki „Stefan Żeromski — Dom — Dzieciństwo — Młodość“ (1928), książki, która, mimo iż przyjęto ją bardzo dobrze i rozkupiono bardzo szybko²⁾, dotąd nie doczekała się wznowienia.

Rzecz o Żeromskim jest chyba najbardziej anachroniczną monografią wśród zasobnej literatury o twórcy „Popiołów“, równocześnie jednak jedną z pozycji w literaturze tej najdonioślejszych. Jest mianowicie zbiorem bezcennych wręcz materiałów biograficznych, wśród których na plan pierwszy wysuwają się głośne listy Żeromskiego do narzeczonej, materiałów jednak podanych przeważnie fragmentarycznie i wkomponowanych przez autora w gawędziarską relację o zagadnieniach ważnych i nieważnych, sprawach pierwszorzędnej doniosłości i błażych anegdotach. W tym wszystkim jednak widnieje pietyzm, z ja-

1) Piwiński w „Roczniku literackim“, 1934, 101.

2) Por. recenzję Płoszewskiego, Ruch lit. 1929. 3, 116.

kim autor spojrział na wszystko, co dotyczyło jego wuja (był bowiem synem ciotecznej siostry Żeromskiego), pietyzm ujawniony w docieraniu do wszelkich możliwych źródeł, w których można było znaleźć jakiś okrucieństwo wiadomości o przodkach pisarza, o jego dzieciństwie, trudnych latach młodości i niełatwych początkach kariery literackiej. Wynikiem tej postawy stał się portret Żeromskiego nieco staroświecki, ale bardzo żywy i zajmujący, nade wszystko zaś oparty na istnym lamusie wiadomości i wiadomostek, nieocenionych jako komentarz do twórczości pisarskiej autora „Wiernej rzeki“, zasługującej na wyodrębnienie w tym właśnie powiązaniu, Noyszewski bowiem poświęcił jej osobny rozdział, wykazujący związki tej „klechdy“ z jej glebą macierzystą, tradycjami domowymi. Urok gawędy spotęgowała jej oprawa ikonograficzna, mnóstwo podobizn starych portretów i fotografii osób, które tak czy inaczej zaważyły na świecie wspomnień, wyzyskanych jako materiał powieściowy przez autora „Promienia“.

Nawet stylistycznie relacja utrzymała się w ramach starej gawędy. O śmierci matki pisarza czyta się tu także oto zdania: „Stratę tę odczuła boleśnie cała rodzina. Odczuł ją i młody Stefanek tym boleśniej, że tenże sam anioł śmierci stał już nad łóżem jego konającej matki. Wiedział, że się to kiedyś stać musi. Gdy jednak miała już wybić owa fatalna godzina, serce darło się w nim na sztuki i bunt przed nieodwołalnym targał piersią. Lampa życia pani Józefy dopalała się już“.

Taki sposób ujmowania psychologii przyszłego pisarza może budzić sporo uzasadnionych wątpliwości, na szczęście biograf skupił uwagę przede wszystkim na faktach biograficznych, one też stanowią o znaczeniu jego książki.

Już w niej zresztą usiłował ustalić kompleks zagadnień wysoce zawiłych, dla twórczości Żeromskiego bardzo doniosłych, a niejednokrotnie żywo dyskutowanych, a dotąd w całej pełni niewyjaśnionych. Powrócił do nich w dziesięć lat później w rozprawie o „Zarysie myśli polityczno-społecznej Stefana Żeromskiego“ (1937), by określić ją jako „nacjonalizm niezależny“, obcy zarówno socjalizmowi jak komunizmowi. Wizerunek polityczny autora „Przedwiośnia“ wypadł tu tak, jak Noyszewski pragnął go widzieć, bardzo natomiast odległy od niezawsze przekonującej, ale bardzo wnikliwej próby Z. Wasilewskiego, wykazującej współistnienie w twórczości Żeromskiego ideologii sprzecznych, nieuzgodnionych, a sugestywnością swą niepokojących. Próba Noyszewskiego raz jeszcze dowiodła, że pietyzm, nawet najszlachetniejszy, nie jest najwłaściwszą postawą poznawczą.

Z tym wszystkim pietyzmem ten, wsparty niewątpliwym pragnieniem dotarcia do prawdy, był cechą autora „Zarysu“ wysoce ujmującą. Na krótko przed aresztowaniem spotkałem

go w biurze R. G. O., gdzie kierował sekcją pomocy dla literatów. Z przejęciem pokazywał mi nowe dokumenty, listy dotyczące zatargu Żeromskiego z policją po pojawieniu się „Przedwiośnia“. Materiały do poznania uwielbianego pisarza gromadził więc do końca, tym więcej żałować trzeba, iż nie było mu dane ich wyzyskać, choćby trybem gawędziarskim.

Julian Krzyżanowski
